

EWA KIPTA

ur. 1955; Elbląg



Tytuł fragmentu relacji	Betonowy spacerniak
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	opozycja, internowanie, Olszynka Grochowska, życie polityczne, Kipta Ewa (1955-)

Betonowy spacerniak

No i potem nas, wszystkie kobiety internowane w tym czasie przewieźli do Olszynki Grochowskiej. No i wtedy najwięcej dowiedzieliśmy się od Sabiny Magierskiej, która została zwinięta ze strajku UMCS-u i dołączona do nas. Właściwie wszystkiego czego można się było wtedy dowiedzieć co się działo od wybuchu stanu wojennego, no to od niej.

Tam był areszt śledczy dla kobiet. Z Lublina nas była prawie cała cela. Była Ewa Karp, Jagódka Hajrych, Sabina Magierska, była Zosia Bartkiewicz ze Świdnika, Krystyna Murat z Puław. Chyba na początku była Hanka Czekał z Puław. To już by trzeba było sprawdzić u niej. I była jeszcze taka pani, Jadwiga Potapczuk, z Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, bardzo nerwowa osoba, która prawdopodobnie nie ze wszystkim była w stanie wytrzymać; ciśnienia i tego wszystkiego; chyba „pękła” w pewnym momencie. I ją dosyć szybko zwolnili. Do Olszynki Grochowskiej [przynieśli nas] 15-go grudnia, we wtorek. Ulga była taka, że był normalny sanitariat, tzn. normalny „ustęp”. To był normalny areszt śledczy. Z tym, że cały pawilon był dla internowanych. To był taki kształt, że administracja była w jednym ciągu, i „od tego” były pawilony, chyba trzy, czy cztery, takie poprzeczne, które widać nawet z drogi kolejowej. I jeden był w całości dla internowanych. [W otoczeniu] dość paskudnym. Tzn. betonowy spacerniak. To jest w klinie między jedną linią kolejową, a drugą. No normalny „więzień”. I dookoła mur. Właściwie nic nie widać poza murem. Warunki, takie bardziej więzienne. Tzn. była duża cela, co było dobre, z pryzkami takimi podwójnymi, czy potrójnymi, już nie pamiętam dokładnie. I był taki kąpielownia i „ustępem” takim normalnym, tzn. ze spłuczką i ze wszystkim, co było dużym luksusem, bo korzystanie z kibla jest dość paskudne. Tzn. jeszcze w Lublinie, na „dołku” myśmy dobrze trafiły, bo nie było kibla w [naszej] celi i musieli nas wyprowadzać. W związku z tym wszystko nie śmierdziało. No i normalny dryl taki więzienny, bez wychodzenia, bez kontaktów między celami, wychodzenie tylko i wyłącznie na „spacerniak”. Tam nas było [w celi] chyba z 10, czy 12 [osób]. Jakoś tak. I wtedy dołączyła do nas Baśka Malak z Warszawy; to była dziekan wydziału psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Świetna osoba, która pomagała nam dać sobie radę z tym wszystkim; psycholog. Zresztą potem [wyniknęła] dość paskudna sytuacja, bo trafiła na swoje magistrantki w Gołdapii; takie dwie paniusie, które pracowały po drugiej stronie barykady. Znajomi [z Lublina] to wiedzieli [że jestem tu internowana], natomiast moja

mama się dowiedziała, chyba poprzez kogoś. Powiadomił ją ktoś od nas; z „Solidarności”, że ja jestem internowana. Nie (odp. na pytanie: „A rzeczy osobiste dostarczono pani?”-dop. M. N.). To czego nie miałam, a nie miałam właściwie niczego, to sobie już uzupełniłam z tych wszystkich pomocowych rzeczy, które tam przyszły; jakiś ręcznik, jakąś kurtkę, jakieś takie rzeczy to już dary były. Ale to też nie od razu.

Data i miejsce nagrania	2007-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"